Rok II. Wilno, 19 kwietnia 1921 r. № 15

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

CENA 10 MAREK.

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

W drugą rocznicę oswobodzenie Wilna.

19 KWIECIEŃ.

— „O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju“, mówi w „Panu Tadeuszu“ A Mickiewicz. To samo może powiedzieć każdy Wilnianin o dniu 19 kwietnia 1919 r., gdy, z pod jarzma bolszewickiej niewoli oswobodzone, Wilno ozłocone zostało blaskiem słońca Wolności, przyniesionej na bagnetach i szablach wojsk polskich.

Wolność!

Widać ją było idącą przez miasto w rozpromienionych jasnych spojrzeniach, w uśmiechach ust, w głosie, płynącym dźwięczną fanfarą z dusz i serc Wilna, które znowu poczuło się takiem, jakiem było zawsze—polskiem, które zaczęło swobodnie i głośno myśleć i mówić jak zawsze—po polsku, które otwarcie mogło głosić swą miłość ku tej, ku której zawsze głosiło—ku Polsce.

I ożyło znowu radosne polskie Wilno, zadzwoniły polskie wojskowe piosenki, załopotały amarantowo białe chorągiewki na wietrze, i rozniosło echo jasną pieśń wolności hen daleko, po całej Polsce, po świecie całym, pieśń wolności, radości i szczęścia.

I w blaskach kwietniowego słońca, w cieple wileńskiej wiosny rozpromieniła się dusza miłością ogromną jasną, pełna blasków ognistych, twórczych, gorących.

I dobrze Wilnu z tą Najjaśniejszą Rzecząpospolitą polską, dobrze mu tak, jak mu dawniej za czasów Jagiellonów bywało, dobrze, gdy z nią ma wspólne radości i cierpienia, zawody i niespodzianki, zwycięstwa i klęski.

I zawsze mu z nią dobrze będzie, gdyż Wilno zrosło się z Polską przez jednakość cierpień, jakie z nią za czasów carskiego ucisku przeżyło, dobrze mu przez jednakość nadziei i wiary w lepszą przyszłość jakie wraz z Polską przy czynie legjonów, czuło, dobrze mu przez ducha, którego wspólność z duchem Polski odczuwa. I Wilno polskiem być pragnie, z Polską złączone tak czy inaczej, ale z Polską.

I Wilno polskiem być musi i będzie, gdyż sprawiedliwa Nemezys dziejowa nie dopuści, by stał się gwałt jeszcze jeden na duszy miasta popełniony przez przejaciół, gwałt niemniejszy niż ten, którego na tej polskiej duszy w Wilnie dopuszczali się uriadnicy carscy lub beamterzy niemieccy.

Wilno w to wierzy i w dniu 19 kwietnia, w drugą rocznicę wyswobodzenia go z pęt bolszewickiej niewoli radosnym i jasnym wzrokiem patrzy w przyszłość z ufnością, że stanie się zadość jego najgorętszym pragnieniom, że dusza jego już pogwałconą nigdy nie zostanie.

Wspomnienie Zeszłoroczne.

Do Was koledzy, do Was, dzieci Wilna, do Was, bohaterscy obrońcy rodzinnego miasta, do Waszych skromnych, szarych mogił, znaczonych prostemi białemi krzyżami, ciągną te tłumy ludzi, płyną poszumy chorągiewne, lecą żałobne nuty żołnierskiej orkiestry.

Do Was... w rocznicę śmierci Waszej.

W szare lub jasne dni—o ranku, południu lub wieczorze samotna postać, lub niewielka grupka osób ze smutkiem w twarzach, z boleścią w zadumie oczu szła, by na Waszych grobach złożyć skromnych kwiatów wiązankę, by uronić sznur perlistych łez, by wyszeptać słowa modlitwy, za Wasze młode, świetlane dusze.

Dziś całe Wilno, wielotysięczny tłum Waszych braci i sióstr w Ojczyźnie, ciągnie ku Wam, by nad grobami Waszemi stanąwszy, w zamyśleniu wspomnieć owe straszne dni bolszewickiego ucisku, z którego pierwszemi blaskami wyswobodzenia, był zachód Waszego życia — Wasza śmierć...

I ciągną przez miasto tłumy, tłumy nieprzebrane... Ciągną Wasi koledzy, Wy niedoszli żołnierze, koledzy w mundurach, z karabinami na ramieniu, ciągną poważnie smutno, w zamyśleniu, wsłuchani w pogrzebowe tony Szopena.

Ciągną korporacje pod łopocącemi sztandarami, ciągną dzieci małe z ochronek, szkoły średnie, Uniwersytet Batorowy wreszcie i tyle, tyie innych organizacji, a za niemi — olbrzym... kolos o tysiącach głów, oczu, serc... Serc czujących zawsze rozmaicie, lecz dziś bijących jednem tętnem jednem uczuciem — wspomnieniem Was... Żalem za Wami... czcią dla Was...

I stanął tłum na cmentarzu, na Rosie u Waszych mogił skromnych, a wspaniałych... I zasypano je wieńcami... I popłynęły słowa modlitwy... Modlili się wszyscy: i ci, co nieprzeliczoną chmurą swych barwnych postaci usiali przyległe do cmentarza wzgórza, by potęgę uczucia, co się w ową narodu procesję wcieliła, zobaczyć... i drzewa cmentarne... i mogiły sąsiednie... i chmury a obłoki płynące, i każda cząstka, rozedrganego jakąś dziwną melodją dusz, powietrza...

To wszystko modliło się za Was, za Wasze czyny, za Wasze dusze, za Wasze wspomnienie.

A nazajutrz przyjechał do Wilna On, by razem z całą miasta duszą wysłuchać mszy za Was... by wspomnieć rok zeszły, by zobaczyć owoc swego czynu...

On... Komendant.

Na olbrzymim Łukiskim placu, gdzie ongi, kilka lat temu, moskiewskie oddziały przechodziły, gdzie niemiecka była wartownia, a potem bolszewickie hordy, stanął ołtarz polowy i kazalnica.

A wokoło, w czworobok stanęło wojsko, organizacje i tłum.

I wszystko czeka na Niego, na swego Wodza Naczelnego.

Na swego „Dziadka" czeka żołnierz, na swego Wodza Naczelnego czeka lud...

Przyjechał...

— „Prezentuj broń!" —zagrzmiało przy jednym oddziale... i zachrzęściały karabiny...

— „Prezentuj broń"! — jak echo przy drugim... I znowu chrzęst...

— „Prezentuj broń!" — zdaleka słychać przy trzecim... I znowu tempa chwytów...

Romuald Kawalec. *(c. d.)*

Szlakiem tułaczych zastępów.

I dziwić się nie można, że ta dusza narodu polskiego tak przemoznie odziaływa na poszczególne jednostki, rozsiane na obszarze świata całego...

Bo ona cudowne zdolności promieniowania i poruszania serc umysłów, aż do najtajniejszej głębi...

Idea narodowościowa jest i zawsze będzie żywa, bo każda rozbudzona i świadoma siebie dusza narodowa nie może być unicestwiana, ale musi działać i przejawiać się na zewnątrz.

— — — — — — — — — — — — —

Pułk ustawił się przed ołtarzem w czworobok. Około 60 karabinów piechoty, oddział z kompanji sztabowej, z artylerji, oddział konnych wywiadowców, grupa kilkudziesięciu oficerów, muzyka pułkowa.

Nadszedł pułkownik Lisowski, a za nim paru oficerów rumuńskich i francuskich.

Padł rozkaz:

— Baczność!

— Prezentuj broń!

Obdarty żołnierz wykonał sprawnie ruchy karabinem, zabłysły edną falą drgającego światła szable, wyprężyły się wszystkie postacie warusów i naraz zabrzmiały wszechpotężne dźwięki hymnu:

„Jeszcze Polska nie zginęła"...

W szarych, zbiedniałych szeregach zalśniła tu i ówdzie na mgnienie oka łza... taka duża, kroplista żołnierska łza, która mówiła o ogromie przeżyć i walk duchowych tych wytrwałych pielgrzymów rycerzy, tak twardo i niewzruszenie stojących pod sztandarem polskości i wierności dla swej Matki... mówiła o krystalizującym się z dniem każdym coraz mięcej pragnieniu powrotu „na Ojczyzny łono", mówiła o sięgającej kulminacyjnego punktu—tęsknocie...

— — — — — — — — — — — —

I nagle, w pośród najwyższego zapału, w pośród tego stapiania się w żarze najczystrzych uczuć i uniesień, rozwarła się przed oczyma dusz rycerzyków— braci czarna, straszna otchłań rozczarowania, zawodu i piekącej fizycznie nawet rozpaczy!...

Ujrzeli wokoło siebie, brud, taki nędzny, codzienny brud i zawarło w nich wszystko.

Nie mówiąc nic, jeno tępo patrząc przed siebie, ruszyli pewnego dnia poza miasteczko.

Gdzieś, wysoko, na zboczu góry panującej nad Hauszanami, zatrzymali się.

Dookoła mieli większe i małe góry, otaczające płytką kotlinę, mieszczącą w sobie dwa jeziora. Ich

Jak oddalony grzmot przewaliła się po bataljonach komenda, jak oddech żelaznej machiny wyleciał z nich chrzęst wykonywanego rozkazu, jak stalowy wąż zamigotała kolejność iskr oficerskich szabel.

Zagrzmiały orkiestry...

Naczelny Wódz obchodził bataljony salutując. Wyprężyły się żołnierskie postacie, dłonie mocniej ścisnęły karabiny, wyciągnięte w jedną równiuteńką linję, głowy zwracały się za Nim, śląc mu rozmiłowane spojrzenie z błyszczących zachwytem, a przywiązaniem oczu.

Przeszedł. Siadł przy ołtarzu. Zaczęła się krótka polowa msza. Potem ksiądz ukazał się na kazalnicy. Popłynęły dziękczynne słowa do stóp Komendanta, ułożyły się mu na skroniach w laurowy wianek gorące wyrazy...

I znowu, szumiąc sztandarami, potoczył się tłum za zamochodem Naczelnika w tryumfalnyn pochodzie.

I znowu przez ulice miasta przewinęła się wstęga żołnierska w defiladzie. Szły kompanie piechoty, baterje artyleryjskie, szwadrony ułanów, aż wreszcie, na zakończenie, pełzły komiczne w swem niedołęstwie ruchów, a groźne tanki.

A dwa lata temu...

Temiż ulicami szły bezładne mszy „czerwonej gwardji"...

Zdawało się, że nigdy nie będzie miała końca chmura nieszczęść, co nad miastem i krajem zawisła, rzucając straszne, okropne, druzgocące zniechęcenie, a beznadziejność w dusze.

Aż wreszcie On kazał by:

— Przybyli ułani pod okienko"... by żołnierskie masy zdarły łańcuch hańbiący...

I stało się, bo On tak chciał... bo tak Komendant kazał.

I w tym roku płyną dźwięczne hymny modlitewne w dziękczynieniu Wam młodzi obrońcy, w prośbie o jasną radosną dla was przyszłość, gdy widzieć będziecie w swem odrodzonem życiu Polskę wolną, jasną promienną szczęściem, któreście wy swą dłonią wywalczyli, któreście okupili swą śmiercią.

I miło widzieć będziecie wasze Wilno ukochane z Polską połączone, swobodne, wolne, polskie Wilno, pod opieką Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej szczęśliwe, mocne, o swą przyszłość pewne.

I radować się będą dusze, gdy zobaczycie owoc czynu swego, owoc dojrzały, pełny, bogaty.

I z dumą czuć będziecie, że i wasza w tem zasługa.

Stefan Wierzyński.

Siewca.

Idę na siew na nowy siew...
Choć stare niosę ziarno,
Idę je przecie rzucać w krew,
Więc z niepewnością niosę siew
W krainę burz cmentarną.

Niosę ten cudny wieków dar,
Wszędzie je rzucam w koło
I chociaż sieję jasny czar,
Boć złoty wieków niosę dar,
W duszy mi niewesoło.

Sieję wokoło, ciągle, wciąż,
Lecz jakież zbieram plony:
Z ziaren wyrasta chytry wąż,
Choć piekno wkoło rzucam wciąż
W ojczysty me zagony.

Podłość wyrasta z moich zbóż,
Choć one cudem święte;
Chociaż spodziewam się wciąż róż,

powierzchnie, przy słabych odblaskach zachodzącego słońca, tworzyły lustrzane płyty jakby mgłą zaszłe, niezupełnie przejrzyste. Miasteczko na polódn.-wsch. od jezior położone wypełniało szczelnie w bezkształtnej masie kotlinę. Z trudem można było się doszukać tutaj kształtu jakiejś kotwicy w której wcięciu znajdował się rynek z cerkwią i główna, a jedyna foremna ulica stanowiąca niejako trzon kotwicy.

Usiedli na cyplu skalnym i ciężko dysząc trawili w sobie ten ból biezmierny, idealistów - zapaleńców którzy przechodząc najstraszniejsze tortury niewoli hajdamackiej stworzyli sobie tak czyste obrazy przyszłości, jak czystemi były ich dusze, a teraz miast tego znaleźli szarą, brudną rzeczywitość...

Oślepieni blaskiem swoich młodzieńczych porywów, entuzjazmowali się tu u celu swej wędrówki zapaleńczej każdym drobnym przejawem polskości i żołnierki polskiej na obczyźnie, wczuwali się w tę atmosferę bezsprzecznego bohaterstwa, przybranego w posępne pozornie strzępy pięknej formy i... byli przez pierwszych parę dni bezmiernie szczęśliwi. Potem, gdy szara rzeczywistość poczęła przesłaniać im górne wyobrażenia, ujrzeli zwyczajnych ludzi brnących czasami w najzwyczajniejszem błocie. Nie rozumieli jeszcze tej wielkiej prawdy, że prawdziwe brylanty zachowują swój blask i swoją najpełniejszą wartość i wtedy, kiedy są pogrążone w błocie. Stąd cała tregedja ich dusz młodzieńczych.

Przez długie godziny siedzieli nieporuszeni, jakby skamieniali, aż wreszcie zmożeni fizycznem utrudzeniem pełnej poświęcenia pracy dni poprzednich i obecną walką wewnętrzą... zasnęli.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zbudzili się ze wspomnieni jasnego, promiennego snu, przejęci całem bogactwem słonecznych blasków spokoju i pogody wewnętrznej.

Wstali jakgdyby odrodzeni z niezłomnem postanowieniem oddania się z tym samym co poprzednio zapałem służbie żołnierskiej i pracy nad podniesieniem kulturalnem mas żołnierskich.

Jakgdyby objawienie spłynęło na nich zrozumienie tego, że niczem są drobne braki, niedomagania, błędy niczem marność formy zewnętrznej, jeżeli istota wewnętrznego życia ducha jest wielka i piękna, jeżeli wśród tego wszystkiego i poprzez to, wykwita kwiat prawdziwego, wzniosłego bohaterstwa.

A tak było w szeregach tułaczych zastępów...

Niejeden drobny ból miał nimi jeszcze owładnąć nie jedna walka wewnętrzna miała w ich jaśnie się stoczyć, ale od chwili tego dziwnego objawienia czy przeistoczenia się paliły się w nich ognie zapału i czynu, równym, spokojnym płomieniem.

C. D. N.

Podłość wyrasta z moich zbóż
I w drogi wiedzie kręte.

Lecz teraz idę w taki kraj,
Co się do życia rodzi,
A może on mi wskaże raj
Ten nowy, krwią oblany kraj
Co w blasku jutrzni wschodzi.

Idę na siew—na nowy siew
Prastare niosę ziarno
I choć je rzucać będę w krew,
Może owocnym będzie siew,
Co w ziemię padł cmentarną.

POGADANKI o PIĘKNIE.

(c. d.)

Piękno a dusza ludzka.

Dużo jest wielkich miast na świecie. Otóż w jednem z takich miast, wszystko jedno jak ono się nazywało, mieszkało mnóstwo ludzi. Byli tam bogacze i nędzarze, byli tacy, co pracują bardzo wiele i tacy co nic nie robią; jednem słowem były wszystkie gatunki ludzi, jakie sobie wyobrazić można.

A gdzieś daleko, na przedmieściu, mieszkał sobie biedny człowiek — student jakiś, powiedzmy. Miał on narzeczoną, czy kochankę — kobietę którą kochał

Przychodziła ona do jego skromnego pokoiku, napełniała małutkie ubogie mieszkanko swym śmiechem, i radością.

I ta biedna norka studencka wydawała się im wtedy cudownym wymarzonym rajem, miejscem tak miłem i drogiem, że trudno jest wypowiedzieć słowami. Nie widzieli oni swej biedy, swych marnych mebelków. Wszystko było takie miłe, kochane, takie własne, takie ich.

Aż stało się raz, że kobieta owa porzuciła biednego studenta — poszła za innym, który chwilowo potrafił jej zaimponować — może był bogatszy, czy ładniejszy, może silniejszy — zresztą, kto potrafi kobietę zrorumieć—poszła sobie i koniec.

Smutno zrobiło się biednemu studentowi, pusto, głupio. Wszystko wydało się mu brzydkie, marne — i jego mieszkanie, i życie, wszyscy ludzie podli, niemili—nie chciał ich znać. Zamknął się więc w swem mieszkaniu, nigdzie nie wychodził, nikogo do siebie puszczał—żył jak pustelnik.

Chodził tylko dużemi krokami po swej izdebce i rozmyślał nad niesprawiedliwością losu, nad niestałością kobiet... Aż raptem coś go pchnęło ku stolikowi—siadł zaczął pisać, a gdy skończył, zorjentował się, że napisał wiersz. Ot tak—raptem, niespodzianie napisał wiersz... Zdziwił się — przeczytał go raz, drugi... i podobał mu się ten jego przypadkowy utwór.

Od tego czasu siadał codzień wieczór przy swym stoliku i pisał. Pisał o swym bólu, o swej tęsknocie, o swych nieszczęściach, o świecie... A gdy kończył, lepiej mu było na duszy: jaśniej, swobodniej, jakby zrzucił coś z siebie.

I w ten sposób ani się spostrzegł, jak zaczął coraz bardziej i bardziej pracować nad swemi wierszami, jak doszedł do pewnej techniki pisania; jak mu ludzie powiedzieli, że ma talent. A poezje jego zaczęli rozumieć różni ludzie—ludzie smutni odnajdywali tam odbicie swych nastrojów; inni ludzie czytali ze współczuciem dla młodego autora.

I pisanie to zmniejszyło trochę jego ból i mękę, stało się jakby kimś, komu swój ból mógł odkryć, opowiedzieć. I napisanie takiego wiersza sprawiało mu potem olbrzymię radość.

— — — — — — — — — — — —

ADAM MICKIEWICZ.

Księgi Narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego

XIII.

Nie spierajcie się o zasługi wasze i o pierwszeństwo, o znaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło: kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał znak wielki wojskowy.

Przybiegła pierwsza rota; a iż każdy chciał pierwszy wstąpić na szczeble, zaczęli się odpychać i obalili drabinę i pobici są z murów.

Postawiono więc drugą drabinę i nadbiegła druga rota, a który pierwiej wskoczył na szczeble, puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

Ale pierwszy żołnierz w pół drabiny stracił się i zatrzymał się, drugim zawalając drogę. A więc następujący żołnierz targnął się z nim i oderwał i w dół rzucił i innych zepchnął; zrobiło się zamieszanie wielkie i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę i wbiegła trzecia rota. Pierwszy żołnierz dostał ranę i iść dalej nie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny i ogromny, więc, nic nie mówiąc, porwał go i niósł przed sobą i zastawiał się nim, jak tarczą i postawił go na murze; zaczem wbiegli inni porządkiem i miasto zdobyli.

A wojsko potem weszło w radę i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił:

Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż, kto pierwszy na murze nogi postawi, znak weźmie; a oto jest żołnierz ranny, który stanął przedemną, on tedy znak weźmie. Przez niego Bóg miasto zdobył.

Nie ważcie do sobie lekce, mówiąc; iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce; bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła i męstwo.

Nie mówcie, iż on nic nie sprawił; bo gdyby go nie raniono przede mną, tedy ja odniósłbym tę ranę i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten, kto zasłania, równy temu, kto walczy, i tarcz ma

A na tej samej ulicy, o kilka tylko domów dalej, mieszkał również student, który był tak szczęśliwy, że radość jego i zadowolenie z życia tryskały z całej jego postaci: biło mu z oczy, z ust — w uśmiechu, biło z piosenek, którę nucił, z jego szybkich kroków, zawsze bowiem chodził szybko, jakby go coś w przestrzeń gnało, jakby pędziła z nim naprzód młodość, radość, zadowolenie z życia.

Szczęśliwy był.

I też był poetą — też tworzył; pisał on wiersze radosne i pełne życia, werwy, słońca, wiosny, zapachu kwiatów, wiersze, drgające całem jego szczęściem; całą radością z życia, zadowoleniem ze wszystkiego: z ludzi, ze świata, z siebie wreszcie; dobrze mu było na świecie, choć był też biedny.

I, jak mówię, pisał wiersze...

— — — — — — — — — — — — —

Mamy tu dwa przykłady, w których ludzie o zupełnie różnych przeżyciach—jeden smutny, nieszczęśliwy; drugi—szczęśliwy, pełen radości, młodzieńczości, swobody, a obaj biedni, poetami byli, tworzyli: jeden smutny — drugi wesoły; jeden nieszczęśliwy — drugi pełen radości. Czem to wytłomaczyć?

Wytłomaczyć to można tylko tem, że człowiek nie umie się w sobie zasklepić, żyć tylko temi wrażeniami, które mu daje świat, interesy i wogóle życie codzienne; musi mieć coś, coby tą codzienność zabarwiało, robiło ładniejszą, pełniejszą, zdrowszą; musi mieć w życiu Piękno; Piękno — czy to jako malarz, czy jako poeta, czy jako rzeźbiarz lub muzyk, to wszystko jednaj musi mieć coś, coby dawało odbitkę jego duszy; odbitkę tego, co się w nim dzieje; nie chodzi tu w cali o to, by ludzie inni koniecznie mieli to czytać lub oceniać; chwalić lub ganić—nie; rolę tu gra ważną tylko owo oddanie wrażeń, utrwalenie ich, usymbolizowanie za pomocą barw, tonów lub słów. Inna rzecz, że owa twórczość artystyczna o ile dostanie się wśród ludzi, to im sprawi rozkosz duchową, chodzi tu jednak o to artyście, by móc poprostu sobie samemu zdać sprawę ze swej duszy i jej przejawów; chodzi o ozdobienie do pewnego stopnia nawet tych przejawów. Każdy to w sobie ma, nie każdy jednak ma dar do wykonania tego. Są artyści, jak poeci, malarze, muzycy, którzy umieją to zrobić w sposób piękny. Są jednak i tacy, którzy to robią po swojemu, w swoisty, im tylko właściwy sposób. W każdym jednak razie niema takiego człowieka, który by nie pragnął nego. I to ma olbrzymię znaczenie w życiu, znaczenie bardziej poważne, niż to się wydawać może, o tem jednak pomówimy następnym razem.

Lech.

Ryszard Świeżyński. *(c. d.)*

O ROLNICTWIE.

W poprzednim artykule mówiliśmy iż wiedza rolna rozpowszechnia się wśród ludu przez szkoły rolnicze, kursy, odczyty, pogadanki, książki i pisma Rozpowszechnieniu temu ogromnie sprzyja urządzanie wystaw, gospodarczych muzeum, zakładanie pól pokazowych, rozpowszechnianie plakatów, diagram i t. podobn. Ogromnie pożyteczne są również stacje doświadczalne i stacje meteorologiczne. Na stacjach doświadczalnych prowadzą badania specjaliści nad glebą i warunkami gospodarczemi w danej miejscowości. Stacje meteorologiczne mają na celu zbadanie klimatu danej miejscowości, ponieważ klimat odegrywa nader ważną rolę dla gospodarstwa. Przy pomocy jednych i drugich człowiek zapoznaje się coraz bliżej z warunkami przyrodniczemi. Trzeba tylko aby

---

równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję, bo wszyscy wiedzę, com zrobił.

Bóg daje zwycięstwo, używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamieszanie i klęskę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.

XIV.

Niech każdy składa talent swój ojczyźnie jako dar w skarbonę tajemnie i nie mówiąc, wiele złożył. Przyjdzie czas, że się skarbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Zasługa dla ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Ale kto proch zakopie dłęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu: chociaż było niewiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa, głęboko schowana, pokaże się sławnie: a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony i blask jej nigdy nie gasnący i skutek jej na wieki.

Zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu—sto tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie, a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku? Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się mówiąc: oto ten, który stoi na prawo, lękliwy jest, a wziął znak; a ten, który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo? A czyliż żołnierz dobry, biegąc na nieprzyjaciela, ogląda się na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie. Bo kto

on umiał należycie wyzyskać wszystkie dane, które przy ich pomocy się zdobywa.

Teraz pomówimy o ogniwach łączących teorję z praktyką, o środkach któremi wciela się słowo w czyn, o organizowaniach rolniczych. Każdy człowiek z osobna miałby za dużo trudu i kosztu, gdyby wszystko, co mu potrzeba własnemi siłami kupić i dostarczyć. W celu ulżenia pojedyńczym gospodarzom w załatwianiu swoich potrzeb gospodarczych tworzą się różne stowarzyszenia, zadaniem których jest ułatwienie kupna i sprzedaży.

Oprócz ułatwień pod wielu względami stowarzyszenia te dają członkom pewną oszczędność w wydatkach. Do takiego rodzaju zrzeszeń należą przedewszystkiem kółka rolnicze.

Przy pomocy kółek rolniczych członkowie mogą nabywać nasiona, narzędzia, wykonują różne ulepszenia w gospodarstwie, kupować, zamieniać i sprzedawać pewne artykuły oraz załatwiać różne inne sprawy z prowadzeniem gospodarstwa związane. Ale znaczenie kółka rolniczego polega nie tylko na tem: kółko rolnicze przy udatnym składzie członków może stać ośrodkiem pracy obywatelskiej i oświatowej, przy którem z czasem mogło by powstać kółko młodzieży, teatr amatorski, czytelnia i t. d.

Następnie ważną i bardzo pożyteczną instytucją dla wsi są kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Jak każdemu wiadomo za konie, bydło, budynki, nasiona, narzędzia i różne sprzęty i rzeczy kupując trzeba płacić. Gospodarz nie zawsze jest w stanie odrazu wyjąć z kieszeni i zapłacić tyle ile potrzeba. Nie mając pieniędzy musi on szukać kogoś co by mu pożyczył. Jeżeli on znajduje to biorąc gotówkę zobowiązuje się płacić, procenty, które, jeżeli je dokładnie obliczyć niekiedy przekraczają nawet pożyczoną sumę. Pieniądze rolnik ma przeważnie jesienią, to jest w czasie kiedy w nich nie zachodzi gwałtownej potrzeby; najdotkliwiej odczuwa brak pieniędzy wiosną, kiedy ich przeważnie nie ma. Ażeby zapobiec pobieraniu z biednych włościan lichwiarskich procentów i ulżyć kryzys w gospodarstwie zakładają się kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Zbiera się zarząd, układa się pewne sumy pieniężne do których rząd daje wkład z kasy pożyczkowej dla potrzebującym pożyczki członkom na zostaw ich własności za mały procent.

Sortownie i wypożyczalnie maszyn mają bardzo wielkie znaczenie i przyszłość. Przy ich pomocy rolnik nie kupując drogich maszyn może wypożyczać je tylko w pewnych dniach, płacząc za to stosunkowo niewielką kwotę.

Przytem zaznajamia się z konstrukcją ich i naucza się z niemi obchodzic.

Sortowanie nasion zmniejszy zachwaszczenie naszych pól jakościowo i ilościowo zwiększając plon.

Na stacjach reproduktorów znajdują się ogiery, byki, barany i t. d. w celu ulepszenia ras koni, bydła, i trzody w danej okolicy.

(c. d. n.)

WIADOMOŚCI o POLSCE.

Ziemie z pod byłego zaboru Pruskiego.

Od jakiegoś czasu słyszymy ciągle coś o Śląsku. Wyraz „Śląsk“ spotykamy na wszystkich ustach, we wszystkich gazetach widzimy plakaty głoszące „Nie damy Śląska!“ Zastanawiać nas powinno, dlaczego właśnie nie chcemy dać tego Śląska, dlaczego chodzi nam o niego tak bardzo, że zdecydować się

---

ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się i oglądać jest rzecz naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: Naczelnik nasz pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych. Bo widzi każdy łatwo wadę w naczelniku, a nie widzi przymiotu; i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. A często to dobre, które jest w naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, aniżeli to dobre, które w nas jest.

Alboż nie wiecie, iż Chrystus-Bóg wybrał między dwunastu apostołów jednego zdrajcę; tedy naczelnik-człowiek, jeżeli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

A między apostołami Jan święty był najmocniej kochany, chociaż najmłodszy i nie miał żadnego osobnego urzędu; ani był namiestnikiem, jak Piotr, ani przeznaczony do powołania narodów, jak Paweł, ani podskarbim, jak Judasz.

A przecież Jan jeden przepowiedział przyszłość w Apokalipsie i nazwany jest orłem [1]) i koniec jego tajemniczy jest w wielu myśli, iż on nie umarł, ale dotąd żyje; a tego nie myślą o żadnym apostole.

Otóż widzicie, iż zasługa bez urzędu stała się okazalszą na wieki.

[1]) Apokalipsa cz. Objawienie św. Jana — ostatnia część Nowego Testamentu, pełna mglistych przepowiedni przyszłych wypadków dziejowych; symbolem św. Jana jest orzeł.

Objaśnienie.

W obu tych przypowieściach Mickiewicz określa stosunek żołnierza do postępku i do kolegów, a także do wodza i władzy wogóle, a jak to mówi, do naczelnika.

Mickiewicz, pisząc księgi Pielgrzymstwa chciał dać pewną wytyczną emigrantom polskim w Paryżu, trzymając się której mogliby się stać dobrymi członkami tego narodu, który jego zdaniem był przeznaczony do odkupienia Europy. Chciał zaś to zrobić dlatego, że widział w Emigracji dużo wad i błędów, który przeszkadzały Polakom do osiągnięcia tego szczytnego celu.

W obu opowieściach przedstawia obrazek, który często i do tej pory zdarza się u nas — walkę o odznaczenie. Każdy, gdy coś robi, chce by to, co on zrobił było popierwsze nagrodzone tak, jak on to ocenia, po drugie—by o tem wszyscy wiedzieli.

I powiada Mickiewicz, że taki sposób jest zły, gdyż każdy, starając się o osobistą wygodę, prze-

gotowi jesteśmy na wszystko, byle tylko ta połać ziemi do nas należała.

Postaram się tutaj opowiedzieć wam i wytłomaczyć te właśnie pytania.

Otóż sprawa przedstawia się wsposób następujący: dawniej cały Śląsk, składający się z 19 Powiatów (administracyjnie): Pszyna, Rybnik, Racibórz, Głupczyce, Prądnik, Nissa, Grotków, Niemodlin, Koźle, Lubieniec, Oleszno, Opole, Kluczbork, Wielkie Strzelce, Tarnowskie Góry, Bytom, Katowice i Zabrze) należał do nas. Potem jednak różni królowie polscy w czasie wojen z Niemcami Śląsk ten po kawałku tracili. Przechodził pod władzę Niemców. Teraz zaś gdy Polska na nowo powstaje, domaga się, byto, co do niej nalężało, jej znowu zwróconem zostało. Wynika z tego, że cały Śląsk należać powinien do nas.

Skoro jednak zastanowiliśmy się nad tem, dojdziemy do wniosku że cały Śląsk należeć do nas nie może, gdyż przez ten czas. gdy panowali tam Niemcy, część ludności polskiej zgiermanizowała się lub pomieszała z ludnością niemiecką, która, emigrując z Niemiec i zasiedlając niektóre miejscowości, uzyskała większość. Większość jednak niemiecka jest niewszędzie. Powiedzieć można tak: większość niemiecka spotyka się w niektórych miastach, wieś zaś jest rdzennie polska.

O Śląsk zaś chodzi nam dlatego, że jest to kraj polski i bardzo bogaty, nie ma więc racji, by polskie bogactwa służyły komuś innemu niż Polsce tembardziej zaś. gdy ten ktoś jest wrogo dla Polski usposobiony.

Na Śląsku Górnym (Opolskim) szczególniej rozwinięty jest przemysł górski; kopalnie Śląska w 1913 r. liczyły 123 tysiące robotników, wyłącznie prawie Polaków. Po kopalniach węgla następne miejsce zajmuje hutnictwo żelazne (30000 robotników) oraz przemysł cynkowy i ołowiany (20000 robotników). **Węgiel kamienny** jest pochodzenia roślinnego. Powstanie węgla kamiennego jest wytłomaczalne przez spalanie się w ziemi roślin bez dostępu powietrza.

Wartość węgla, znajdującego się na ziemiach polskich jest znacznie większa od wszystkich razem wziętych innych płodów kopalnianych, znajdujących się w Polsce. Całe Zagłębie węglowe zajmuje około 6000 kilometrów kwadratowych, z czego na Śiąsk Opolski przypada połowa; ta część Zagłębia nazywa się Zagłębiem Górno-Śląskiem, to też zupełnie słusznie nazywają Śląsk krainą węgla i żelaza.

Nie znaczy to wcale, by na Śląsku był rozwinięty tylko przemysł wyżej wymieniony — wcale nie, inne przemysły są równie bogato reprezentowane.

Dr. Marchlewski w swych „Stosunkach społeczno-ekonomicznych pod zaborem pruskim“ tak o Górnym Śląsku pisze: „W porównaniu z innemi siedliskami przemysłu, zwłaszcza zachodu, dwie cechy charakteryzują Górny Śląsk: ogromne skoncentrowanie przedsiębiorstw pod względem posiadania i skupienie na maleńkiej przestrzeni. W prawdzie i na Zachodzie przemysł węglowy i hutniczy są w znacznym stopniu skoncentrowane, nigdzie jednakże nie powstała tak potężna magnaterja przemysłowa i nigdzie niema takiego przeciwieństwa miejscowości nawskroś przemysłowych z bezpośrednio sąsiadującemi obszarami rolniczemi. Górny Śląsk niema ani jednego miasta wielkiego, tu przemysł opanował kraj rolny.

Największem skoncentrowaniem przemysłowem odznaczają się trzy powiaty pograniczne z królestwem: Bytomski, Katowicki i Zabrski, zajmujące zaledwie przestrzeń kilku mil kwadratowych, a skupiających około $^2/_3$ ludności roboczej całego Śląska.“ Ta charakterystyka nie potrzebuje objaśnienia, mówią tu bowiem fakty.

Gdy zastanowimy się, że prócz węgla, żelaza, ołowiu i cynku, Górny Śląsk posiada i inne kopalniowe materjały, jakkolwiek wznacznie mniejszej ilości, dojdziemy do wniosku, że kraj ten bogaty a polski

---

szkadza innym w spełnieniu tego, co zostało poleconem.

Ilustruje to opowieść XIII, mówiąca o zdobywaniu miasta. Tam też każdy chciał zdobyć ów krzyż, owę odznakę i nagrodę. I dlatego atak się nieudawał, ponieważ sami żołnierze psuli go swem pragnieniem zwalczenia swych kolegów. Znalazł się jednak jeden, który dobro sprawy postawił wyżej, niż odznaczenie własne i dzięki jemu cel został osiągnięty — miasto zdobyte.

Podkreśla tutaj też Mickiewicz, że każda zaleta, jaką żołnierz posiada, służy sprawie, że jest równoważna z innemi, że ten, który jest silny nie powinien wywyższać się nad słabego, gdyż ten słaby może być rozumniejszy, że rozumny nie powinien pogardzać mniej rozumnym, gdyż mniej rozumny może być lepszy i t. d. Zalety każdego żołnierza poszczególnego wzięte razem wszystkie, tworzą to, co jest mocą — jednolitość, gdyż wszyscy ludzie nie mogą posiadać wszystkich zalet, że „Bóg daje zwycięstwo, używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego“:

I dodaje że, „skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go — robi wtedy zamieszanie i klęskę“.

I ma Mickiewicz słuszność, tembardziej przyznać mu ją będziemy zmuszeni, gdy przypomnimy sobie, że wszystkie nieszczęścia, jakie na Polskę spadły, były spowodowane **niezgodą, waśniami na tle osobistem.**

W XIV przypowieści Mickiewicz mówi o niewychwalaniu swych zasług; motywuje swe twierdzenie porównaniem zasług do prochu i do ziarna: kto mało prochu zakopie głęboko w ziemi potrafi zrobić więcej, niż ten, kto dużo prochu rozsypie na dużej przestrzeni, kto zakopie ziarno do ziemi i czeka cierpliwie na plon, nic nikomu nie mówiąc, otrzyma więcej, niż ten, kto najlepsze ziarno obnosi i pokazuje wszystkiem, gdyż ziarno to zmarnieje i uschnie.

Wiemy wszyscy o tem, że tak jest naprawdę, mieliśmy bowiem nieraz jaskrawe tego dowody.

Mam dalej o tem, by nie skarżyć się mówiąc: „Naczelnik zrobił źle, dając znaki.“ Nie powinno nam chodzić o odznaczenie, lecz o skutek naszej pracy, gdyż każdy, kto tylko dla odznak pracuje, pracuje napewno gorzej od tego, kto pracuje dla rezultatu, dla dobra innych.

nie może do kogoś innego jak do swej macierzy— Polski należeć, tembardziej, gdy większąść ludu i ludności czuje i myśli po polsku.

Na tem możnaby się zatrzymać, ponieważ jednak z każdej dzielnicy Polski wyszła mniejsza lub większa ilość jednostek, które swą działalnością upamiętniły swą dzielnicę w historji, lub literaturze pomówimy trochę o tych, właśnie ludziach.

Nie chodzi tu bynajmniej o to, by zapamiętać sobie nazwiska tych ludzi, lecz o to, by sobie uprzytomnić, że skoro ci ludzie, tworzący po polsku istnieli, to dzielnica ta, oderwane od Polski przed sześciu wiekami czuje po polsku do tej pory i po polsku mówi, pomimo, że język polski był rugowany zewsząd i wszelkiemi mniej lub więcej łajdackiemi sposobami.

Podkreślić należy, że jednostki o których będziemy tutaj mówili, są to jenostki z ludu, a więc, że lud jest takim, jakim są jego przedstawiciele.

Ojcem literatury na Górnym Śląsku jest **Józef Lompa** już w 1797 r. On wysunął piśmiennictwo polskie z granic religijności wyłącznie. Tytuły jego utworów są następujące: „Krótki rys jeografji Śląska" — „Książka do czytania" — „Pielgrzym w Ludopolu t. j. 16 nauk zawierających dzieje Śląska" — „Krótki rys historji naturalnej" — „Wzory rysunkowe" — „Rachownik piśmienny dla szkół elementarnych" i wiele innych. Ponieważ jednak znał upodobanie ludu do bajek i zamiłowanie do legiend, napisał mnóstwo drobnych utworów ulubionej przez lud treści. Taka np. „Historja o szlachetnej Meluzynie" do dnia dzisiejszego cieszy się olbrzymiem powodzeniem i do tej pory jest drukowana.

Dbał Lompa także o to, by lud miał gazety. Jego też dziełem jeat założenie gazet: „Telegraf Górnośląski" i „Przewodnik wiejski" wychodzących w 1848—49 roku. Lompa pisał nietylko dla Ślązaków lecz o Ślązakach, dając przez to bogaty materjał uczonym, studjującym tę dziedzinę.

(c. d. n.).

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Zaćmienie słońca.

Byliśmy w zeszłym tygodniu świadkami zaćmienia słońca. Zjawisko to dla człowieka ciemnego, nieuświadomionego wydaje się czemś dziwnem, niezrozumiałem i strasznem nawet. W dawnych wiekach zaćmienie słońca uważane było za dowód czy też znak gniewu Bożego, za złą wróżbę, dającą do zrozumienia, że coś złego się stanie.

Tymczasem tak źle nie jest. Gdy zastanowimy się trochę nad tym faktem, potrafimy zrozumieć go bardzo łatwo i będzie on dla nas tak zrozumiałym i prostym, jak to, że gdy zgasimy w pokoju lampę, to jest ciemno.

Weźmy sobie przykład: na stole stoi lampa i duży, zegar, w kształcie kuli, trzymanej przez jakąś kobietę; zegary takie znamy doskonale, gdyż widzieliśmy je nieraz na wystawach u zegarmistrzów.

Blask lampy pada na kulę zegara i oświetla ją bezpośrednio.

Teraz weźmy jabłko czy pomarańczę i powoli zacznijmy ją posuwać w płaszczyźnie światła lampy tak, aby to jabłko, czy pomarańcza, znalazła się między kulą zegara a lampą. Cóż zobaczymy? Oto część kuli zegara nie zostanie raptem oświetloną.

Dlaczego? Dlaczego, że blask lampy, padający wpierw bezpośrednio na zegar, poda teraz częściowo na jabłko, które zasłoniło w tej chwili część owej zegarowej kuli.

Tosamo jest z zaćmieniem słońca. Wiemy, że ziemia obraca się koło słońca. Wiemy też, że koło ziemi obracają się pewne planety. Otóż, gdy ziemia w swym obrocie dookoła słońca między słońcem a sobą niema żadnych przeszkód, żadnej innej planety, wtedy jest oświetlona przez słońce cała półkula. Gdy jednak która z planet ziemi w ruchu swym stanie między ziemią a słońcem, wtedy pewna część słońca zostaje zasłonięta przez tę planetę i w ten sposób powstaje t. zw. zacmienie słońca.

Rzecz bardzo prosta i zupełnie zrozumiała, nie taka zaś straszna i nienaturalna, jakto się dawniej wydawało.

Odpowiedzi redakcji.

Koleżankom z 2 O. L. K. Wszystkim Niezapominajkom, Storczykom i innym Różom radzimy „inteligientnych" kolegów szukać w oranżerjach nie w kompanjach i za pomocą pism ogrodniczych nie zaś „Domu Żołnierza".

Koledzy—zaś Mauser, Manlicher i tym podobne palne kombinacje, matki chrzestne znajdą wśród kul bomb i haubic nie zaś wśród pań i panien.

Humor.

— Dzielnie spisaliście się, chłopcy, podczas ostatniego natarcia na bagnety. Sikora wziął wrogowi sztandar i będzie przedstawiony przy raporcie, Migasiński wziął karabin maszynowy. Telefoner, ty co wziąłeś?

— Ja wziąłem nogi za pas i już tu jestem!

* *
*

— Hej ty, Telefoner, nie kręcić mi się, jeżeli powiedziałem „na baczność". Stać spokojnie!

— Kiedy ja panie kapral potrzebuję...

— Stać, powiedziałem! Na ramię broń, tak, równiej stać... No, teraz odstaw broń... możesz odejść.

— Kiedy ja, panie kapral, już nie potrzebuję.

(Łazik)

Redaktor: **pchor. Stefan Wierzyński.** Wydawca: **Dom Żołnierza.**

Drukarnia „ZNICZ" Ś-to Jańska 19.